



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Muza wśród oksymoronów

Kiedy kilka tygodni po powrocie z ostatnich wakacji, wszedłem rano do pracowni, Muza swoim zwyczajem unosiła się nad komputerem. Muza jak to Muza – wiadomo: smukła, długowłosa, długonoga, odrobinę eteryczna. Niestety tego dnia zastałem ją w stanie wyjątkowo depresyjnym i chodziło nie tylko o pluchę za oknem...

Jak ogólnie wiadomo należy dbać o Muzę, więc i ja swoją chciałem jakoś pocieszyć. Rozmowę postanowiłem zacząć niebanalnie, zagaiłem więc z humorem: „To może pójdziemy dzisiaj w jakieś miejsce, gdzie jest pięknie, a ludzie są mili i szczęśliwi?”. Muza nieoczekiwanie i bez namysłu, rzuciła mi się na szyję, pytając z nadzieją: „Zabierzesz mnie za granicę?”.

Zaskoczony taką reakcją (zwykle Muza była bardziej powściągliwa) spojrzałem na Nią bacznie. Przyznam się, że najpierw nawet nastroszyłem odruchowo moje husarskie skrzydła... Że niby co? Że u NAS nie jest ładnie?! Hmm... sekundę później uzmysłowiłem sobie, że nawet podświadomość instynktownie wyparła mi słowo „pięknie” i zastąpiła je bardziej lajtową wersją – „ładnie”. Co gorsza zrozumiałem, że nie jestem w stanie zestawić słów „Polak” i „miły” ani „Polak” i „szczęśliwy”, tak jakby – nie wiedzieć kiedy – stały się oksymoronami współczesnego języka. I to nie tylko u nas, ale jako znany już w Europie standard.

A może Muza żartowała? – pomyślałem z nadzieją (bo poczucie humoru Muza posiada). Jednak wgląd w jej smutne, szaro-niebieskie oczy uświadomił mi, że jednak nie. Infantylna też nie jest. Wszakże skończyła dwa zagraniczne uniwersytety, zna siedem języków w mowie oraz piśmie, łącznie z chińskim, a IQ ma w granicach 195. Należało więc założyć, że wypowiada się w sposób przemyślany, poważny oraz inteligentny.

Zaskoczony taką reakcją

(zwykle Muza była

bardziej powściągliwa)

spojrzałem na Nią

bacznie. Przyznam

się, że najpierw

nawet nastroszyłem

odruchowo moje

husarskie skrzydła...

Że niby co? Że u NAS

nie jest ładnie?!

Na trop naprowadził mnie fakt, że to właśnie z Muzą byłem, podczas ostatnich wakacji, w kilku miejscach gdzie niewątpliwie jest pięknie: zamki nad Loarą, południe Francji, jezioro Genewskie i takie tam różne. Cóż... faktycznie ciekawe, że wszyscy tam sprawiali wrażenie osób przynajmniej zadowolonych (a może i nawet szczęśliwych) oraz byli niewątpliwie mili, co się objawiało m.in. tym, że używali (również zadziwiająco wszyscy) zgodnie, w odpowiednich oraz przewidzianych etykietą momentach, prostych słów: „dzień dobry”, „do widzenia”, „dziękuję”, „proszę” oraz „przepraszam”. Jednocześnie – co ważne – uśmiechali się przy tym przyjaźnie.

Zakup każdej bagietki, za każdym razem oraz w każdym mieście, trwał zwykle przynajmniej 5 minut. Oprócz sakramentalnego „ça

va”, musiałem wyjaśnić pochodzenie mojego akcentu, omówić rokowania pogody i usłyszeć szereg sympatycznych życzeń odnośnie mojego urlopu. Co ciekawe nikt mi nie wypominał tego, co na temat Emmanuela Macrona oraz Édouarda Philippe'a mówiły wtedy publicznie ich polskie odpowiedniki. Natomiast kiedy, już wracając do naszej umęczonej Ojczyzny, zawędrowałem do miasteczka Bad Hofgastein (zachodnia Austria) było jeszcze „gorzej”. Tam dokładnie wszyscy nieznajomi (nie tylko ci w sklepach, ale też na ulicy i na górskich szlakach) pozdrawiali mnie, miło i z uśmiechem, zwyczajowym „*Grüß Gott!*”!

Oczywiście nikt mnie nigdzie nie zaczepiał, aby usiłować przekonywać, że Alexander Van der Bellen miał akurat rację w sprawie burek, albo że jej nie miał. Nikt mnie też nie przepraszają, że to akurat w Austrii (jakieś 150 km na północ, w Braunau), urodził się ten, przez którego ta ostatnia wojna światowa... Nie muszę dodawać, że Bad Hofgastein jest szczególnie piękne. Z miasteczka widać lodowiec na pobliskich szczytach... cóż, tylko marzyć.

Wracając z powrotem na ziemię pomyślałem, że może Muza odkryła prostą zależność, że kiedy otoczenie jest piękne, to ludzie są szczęśliwi (a przez to mili), a kiedy są szczęśliwi (i mili) to wtedy jest pięknie – a fakt, że są mili to tylko zewnętrzny skutek uboczny ich szczęścia oraz osobistej kultury niestety coraz mniej popularnej w kraju nad Wisłą. Takie sprzężenie zwrotne wpływające na rzeczywistość.

My architekci też przecież tworzymy rzeczywistość. Zaś warunki, w jakich ją tworzymy oraz narzędzia z jakich korzystamy, wpływają na nas i na odwrot. O wpływie narzędzia na materię tworzenia przekonał się już kiedyś sam Friedrich Nietzsche. Kiedy pod koniec 1881 roku zaczął tracić wzrok, wpadł na pomysł, aby kupić wynalezioną właśnie przez Mallinga-Hansena „kulę piszącą” i nauczył się pisać na niej bez udziału wzroku. Po jakimś

Po lekturze felietonu kolegi arch. Piotra Glegoły poniższy rysunek można skopiować, powiększyć i wykorzystać jako tzw. antystresową kolorówankę dla dorosłych.



czasie Heinrich Köselitz, przyjaciel Nietzschego, zauważył, że formowanie myśli za pomocą „kuli”, zmieniło styl i treść wypowiedzi filozofa. W tym momencie Moja Muza wtrąciła się, z wrodzoną sobie delikatnością zauważając, że tam, gdzie jest pięknie, architekci tworzą prawdopodobnie takimi samymi komputerami i programami. Hmm... czyli nie chodzi jednak o narzędzia, którymi „rysuje się” miejsca piękne, ale – z tego wynika – o mózg, który te wizje tworzy?!

Bo czym wytłumaczyć, że „taki mamy klimat” jeśli nawet w sklepie czy na osiedlowej poczcie powtarza się scena, w której wchodzę z uśmiechem i pogodnym „Dzień dobry”, zaś obecni w środku odwracają się leniwie, spoglądają na mnie jakoś dziwnie, a przy tym ponuro i tępo, po czym obojętnie oraz bez słowa wracają do przeglądania swoich smartfonów? Powiecie, że może „ci oni, tam gdzie jest pięknie” wiedzieli po akcencie, że jestem obcokrajowcem i tylko dlatego byli grzeczni i mili?

Fakt, pamiętam jeszcze czasy, gdy w Polsce też panowała mania, by obcokrajowców traktować ze szczególną atencją i gościnnością. Kiedy jednak tą metodą postanowiłem zmieniać rzeczywistość i z uprzejmym, radosnym uśmiechem, do pierwszego z brzegu przechodnia powiedziałem „Dzień dobry” z francuskim akcentem – ten rzucił tylko ponuro i spode łba krótkie oraz rzeczowe: „sp***j pedale”.

Próba bycia miłym w podobny sposób lecz z akcentem niemieckim, skończyła się o wiele gorzej... Ze szpitala już wyszedłem, a szwy zdejmą mi za tydzień. Może uczestnicy Marszu Niepodległości których wtedy zagaiłem nie rozróżniali akcentów? Cóż... wynika z tego, że chyba zmierzamy w przeciwnym kierunku niż kiedyś i Muzie – optymistycznie patrząc – jeszcze przez kilka pokoleń, będzie trudno wyleczyć depresję. ■